

Dominik Morawski: Dzień dobry. Dominik Morawski, Radio Bezpieczna Podróż. Witam Państwa w audycji „Bezpieczni na drodze, bo bez alkoholu 2023”. W dniu dzisiejszym moim gościem jest Pan Robert Rodziewicz – wiceprezes Legionowskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Dzień dobry, witam Pana.

Robert Rodziewicz: Dzień dobry.

Dominik Morawski: Panie Robercie, jak wygląda praca legionowskiego WOPR-u?

Robert Rodziewicz: Przede wszystkim trzeba by zacząć od tego, że z nazwy mamy ochotnicze, więc 90% czynności jakie wykonują ratownicy i rzeczy jakie wykonuje ratownicy są to działania polegające na wolontariacie, czyli świadczymy usługi, świadczymy pracę na rzecz legionowskiego WOPR-u nieodpłatnie. Część dyżurów ratowniczych jest też nieodpłatna. Natomiast część dyżurów, my to nazywamy zawodowych, są płatne. To jest dla doświadczonych ratowników, dla doświadczonych sterników łodzi ratunkowych, dla dyspozytora. Tutaj mamy dyżury płatne. W ogóle, żeby zostać ratownikiem i należeć do naszego stowarzyszenia, bo również jesteśmy stowarzyszeniem, trzeba spędzić kilka takich warunków. Przede wszystkim odbyć szkolenie z zakresu ratownictwa wodnego. Takie szkolenie trwa ponad 60 godzin, polega na doskonaleniu technik pływackich i na nauce technik ratowniczych, na użyciu sprzętu ratowniczego, na użyciu sprzętu pływającego, na organizacji kąpielisk, na udzielaniu pomocy osobom poszkodowanym w wodzie. No i to kończy się bardzo poważnym egzaminem. Na egzamin składa się test wiedzy i potem próby praktycznej, praktycznego zastosowania.

Dominik Morawski: Ile czasu trwają takie egzaminy – najpierw teoretyczny i praktyczny?

Robert Rodziewicz: Na to jest przeznaczony cały dzień. Jednak test jest testem. Test rozwiązuje się przez 60 minut. Natomiast potem są próby wysiłkowe, po których też trzeba odpocząć i każdemu trzeba dać równe szanse, więc płyniemy na przykład 400 metrów, czyli 16 długości basenu w czasie poniżej 8 minut. Płyniemy również 50 metrów sposobem ratowniczym w czasie poniżej 50 sekund, czy przepływamy pod wodą 25 metrów i po drodze musimy wyłowić przynajmniej dwa przedmioty. Do tego dochodzi jeszcze pozorowana akcja ratownicza i użycie

łodzi wiosłowej na dystansie 150 metrów. To jak Pan widzi, po każdej takiej próbie trzeba się zregenerować w jakiś sposób. Więc egzamin jest przeznaczony na to w zasadzie.

Dominik Morawski: Powiedział Pan, że należy przepłynąć sposobem ratowniczym. Co to jest za sposób ratowniczy? Kraulem, żabką?

Robert Rodziewicz: Generalnie można byłoby powiedzieć, że najszybszym, ale jednak sposoby pływania stosowane w ratownictwie – celowo użyłem zwrotu sposoby, a nie style, bo style są pływackie, określone w regulaminach związków pływackich. Natomiast sposoby stosowane w ratownictwie, to jest kraul z głową na powierzchni. To znaczy to, że ratownik płynie kraulem, głowę ma wyniesioną wysoko nad powierzchnię wody, ale tą głową nie kręci, nie macha tak jak niektórzy nasi pływacy. Nie zwiedza lewy i prawy brzeg, tylko wzrok ratownika jest skierowany w jeden punkt, jest skierowany na osobę poszkodowaną. To jest jeden ze sposobów stosowanych w ratownictwie wodnym. Drugi to jest żabka, styl klasyczny żabka ratownicza. Czyli również płyniemy żabką, ale głowę mamy wysoko wyniesioną nad powierzchnią wody. Potem mamy takie kompilacje dwóch stylów, ten styl nazywa się krężel, i tutaj łączymy kraula i żabkę, czyli ręce ratownika pracują kraulem, głowa jest na powierzchni wody, ale nogi do żaby. No i to są takie trzy podstawowe sposoby pływania stosowane w ratownictwie wodnym. Dość efektywne, natomiast męczące. Nie doceni tych sposobów pływania ten, kto nie pracował na rzece, na jeziorze, czy na morzu, bo w zasadzie tymi stylami nie ma potrzeby pływania na basenie. Na basenie wskakujemy do wody, otwieramy oczy i widzimy poszkodowaną, która jest od nas o 25 metrów oddalona. Natomiast tutaj jest to ryzyko, że osoba poszkodowana...

Dominik Morawski: W jednej sekundzie ja widzimy, a w drugiej już jej nie widzimy...

Robert Rodziewicz: Tak, dokładnie. Jakbyśmy płynęli sposobem, stylem pływackim kraulem między wdechem jednym a drugim. Zanurzenie głowy może spowodować to, że też tej osoby nie znajdziemy. A doskonale wiemy, że w Jeziorze Zegrzyńskim przejrzystość wody nie jest tak idealna, jak na basenie. Więc stojąc w wodzie nie widzimy czubków swoich palców. To samo dotyczy poszukiwania osób pod wodą.

Dominik Morawski: A co w momencie, gdy już prawie, że dopłynęliśmy do osoby poszkodowanej i dosłownie 10 sekund od tego jakbyśmy dopłynęli do takiej osoby, nagle tracimy ją z pola widzenia. Jak wtedy zachowuje się ratownik, skoro przejrzystość wody nie jest zbyt dobra.

Robert Rodziewicz: Musi podjąć próbę odnalezienia tej wody, czyli nurkuje. Znowu techniki zanurzania u nas są w zasadzie dwie. Pierwszy to jest scyzoryk, wtedy kiedy ratownik schodzi głową w dół i ciężar nóg wyrzucanych na powierzchnię wody wciska go pod wodę i to umożliwia mu szybkie zanurzenie. Albo sposób tzw. desantowy. Stoimy w wodzie i nogami w dół schodzimy, podnosząc nasze ramiona do góry, wtedy ciężar naszych ramion wciska nas pod wodę. Musimy jak najszybciej odszukać tę osobę z wody. W naszych warunkach nie jest to łatwe, natomiast na takie próby kilkakrotnie były podejmowane z powodzeniem, z sukcesem. Jak już wspomniałem, jak już wiemy w jakim kierunku, wiemy, gdzie ta osoba zanurzyła się, to jest zdecydowanie lepiej, niż wtedy kiedy ratownik przybiega w miejsce wskazane przez świadków i świadkowie mówią gdzieś tam. To wtedy już mamy jakieś 100 metrów kwadratowych do przeszukania, a nie 5, czy dwa metry. Tutaj jeszcze jakieś bąbelki gdzieś się pojawiają, to dla ratownika jest zdecydowanie łatwiej.

Dominik Morawski: A jakie zabezpieczenia ma przy sobie ratownik w momencie kiedy ratuje odszkodowaną, bo mówi się, że „tonący brzytwy się chwyta”. Osoba która tonie i już praktycznie opada w ogóle z sił, że ledwo coś utrzymuje na powierzchni wody, łapie się dosłownie można powiedzieć wszystkiego. Czy ratownik nie jest narażony również na to, że utonie razem z taką osobą?

Robert Rodziewicz: My w ratownictwie uczymy jednej zasady „podaj wszystko, tylko nie swoją rękę”. Więc każdy ratownik podejmujący akcję ratowniczą jest wyposażony w sprzęt asekuracyjny. Takim sprzętem asekuracyjnym może być Boja SP. Jest to wypełniony powietrzem zbiornik w kolorze pomarańczowym. Bardzo często używany przez triathlonistów wtedy kiedy robią treningi na wodach otwartych. Ale co jest istotne, że ta boja jest przyczepiona do ratownika za pomocą linki i specjalnych szelek. Więc wtedy kiedy dopływamy do osoby poszkodowanej, chwytny za tą linkę, wyciągamy do siebie tę boję i podajemy ją poszkodowanemu, wtedy kiedy jest przytomny. Wtedy kiedy jest nieprzytomny, stosujemy odpowiednie techniki użycia boi SP. Zamykamy klamrę utworzoną przez nasze ramiona i przez boję i układamy poszkodowanego na plecach. W ten sposób go holujemy do brzegu. Również takim sprzętem jest pas typu węgorz. Państwo na plaży

możecie zauważyć ratowników z takim żółtym, grubym przedmiotem. To jest to jest to pas typu węgorz, który jest wykonany z pianki pływającej i również, tak jak boja SP jest przytwierdzony do ratownika szelkami i linką. A po co ta linka? Ta linka jest po to, żeby ratownik nie musiał szukać z tyłu, tylko po prostu złapać. Ale wtedy kiedy ratownik musi zanurkować po poszkodowanego, to ma ten dystans około dwóch-trzech metrów luzu na tej linie, bo niestety wyporność tych obu przedmiotów, czyli pasa typu węgorz i boi SP jest tak duża, że z nią zanurkować na dłuższy czas jest bardzo ciężko, bo po prostu wynosi nas z powrotem na powierzchnię i nie pozwala na to, żebyśmy swobodnie sobie zanurkowali pod tą wodą i jeszcze spędzili około tam 30-40 sekund.

Dominik Morawski: Dziękuję bardzo, a do audycji wrócimy po krótkiej przerwie.

Dominik Morawski: Dominik Morawski, Radio Bezpieczna Podróż. Witam po krótkiej przerwie w audycji „Bezpieczni na drodze, bo bez alkoholu 2023”. Moim gościem jest pan Robert Rodziewicz – wiceprezes Legionowskiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Panie Robercie, przed przerwą obiecaliśmy naszym słuchaczom, że powiemy o drogach. Nie są to drogi utwardzone, po których jeździmy samochodami, ale są to też drogi, które są ściśle określone na wodzie. Jakie zasady obowiązują względem poruszania się na wodzie i jak to wygląda?

Robert Rodziewicz: Rzeczywiście droga to nie tylko ulica, droga to nie tylko utwardzony odcinek kilku, kilkunastu kilometrów, po których przemieszczamy się samochodami, rowerami, czy motocyklami, ale również drogi publiczne znajdują się na wodach. Szczególnie na tak zwanych wodach żeglownych, występuje szlak żeglugowy, po którym przemieszczają się jednostki pływające. Szlak żeglugowy ma na celu zapewnienie sternikom, armatorom statków bezpiecznej głębokości do uprawiania żeglugi. Czyli tak jest usytuowane szlach żeglugowy na akwenach, że omija miejsca niebezpieczne. Oczywiście jest szereg znaków żeglugowych, które mówią, którądy mamy płynąć. Mamy boję w kształcie zielonych stożków, mamy dwoje w kształcie czerwonych walców, mamy tyczki różnego rodzaju i koloru, mamy boj okrągłe, które mówią na przykład o rozwidleniu szlaku żeglugowego. Bo jak Państwo wiecie doskonale, na Jeziorze Zegrzyńskim możemy popłynąć z Warszawy w kierunku Serocka, z Warszawy w kierunku Dębe. Możemy popłynąć w lewo wzdłuż wysokiego brzegu rzeki Narwi w lewo do Serocka i dalej, albo w prawo przeciąć się Jezioro Zegrzyńskie i wylądować w kanale Żerańskim i dopłynąć sobie do Warszawy. No i z Serocka możemy popłynąć do Warszawy, jak na Dębe. Ale w międzyczasie są przeszkody.

Jest na środku Jeziora Zegrzyńskiego usytuowana tzw. Wyspa Rozmyta, tej wyspy nie widać. A tam jest głębokość około 70-80 centymetrów. Więc te o większym zanurzeniu mają problem, żeby przepłynąć. Oczywiście to miejsce jest specjalnie oznakowane, specjalnymi bojami w kolorze czarno-żółtym i jest widoczne. Jakie zasady panują? Zasada w zasadzie jest jedna. Brzmi ona tak, że na wodach obowiązuje ruch prawostronny. I co ciekawe w Anglii również obowiązuje na wodach ruch prawostronny, mimo że na drogach twardych obowiązuje w Anglii ruch lewostronny. w Anglii Mamy taką analogię, a nawet te przepisy żeglugowe mogły ujednoczyć w całej Europie ten ruch. Wszystko to, co mamy z prawej strony to ma pierwszeństwo przed nami. Pierwszeństwo mają również duże statki zajmujące się profesjonalną żeglugą, pierwszeństwo mają jednostki pływające, które są uzależnione od siły i kierunku wiatru typu, żaglówka typu windsurfing. Na najniższym miejscu w tej piramidzie ważności w ruchu na wodach stanowią jednostki o napędzie mechanicznym. Dlaczego te statki są na samym dole? Dlatego, że te statki są wyposażone w silniki, więc tylko i wyłącznie wola sternika może spowodować to czy ten statek popłynie szybciej, wolniej, czy skręci w prawo, czy skręci w lewo, zatrzyma się, a nawet cofnie. Na żaglówce takiej możliwości wielkiej nie mamy, bo jesteśmy uzależnieni od silnika i kierunku wiatru. Na kajaku, na rowerku, doskonale wiemy, że te kajaki, rowerki, ta zdolność manewrowania nie jest bardzo duża i prędkość ich też nie jest duża. Więc te wszystkie motorówki na napędzie mechanicznym powinny ustąpić miejscem pozostałym uczestnikom. Mamy jeszcze jedną kategorię statków na drogach wodnych, są to statki uprzywilejowane, czy statki organów administracji rządowej, czyli policja, straż pożarna. My w tej kategorii też się wkomponujemy jako Legionowskie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Jak państwo widzieli albo słyszeli, będąc nad Jeziorem Zegrzyńskim na każdą akcję ratowniczą wypływamy z tak zwanymi włączonymi światłami uprzywilejowania, czyli z niebieskimi i błyskającymi, po to, żeby już nie klócić, nie lawirować między żaglówkami. Wtedy to my mamy pierwszeństwo i wtedy te jachty i inni uczestnicy powinny nam ustąpić. Ale nie tylko nam, ale i wszystkim statkom, które wysyłają niebieskie, pulsacyjne światło.

Dominik Morawski: W momencie kiedy trwa akcja i można powiedzieć, że każda sekunda się jednak liczy tak?

Robert Rodziewicz: Każda sekunda jest dość istotna. I to nie chodzi tylko i wyłącznie o wyróconą jednostkę pływającą, bo najczęściej do takich akcji płyniemy na sygnałach, ale również chodzi o bezpieczeństwo załogi. O ile wyrócony jacht żaglowy może troszeczkę poczekać na

naszą interwencję, o tyle człowiek już nie za bardzo. Dobrze jest jak jest jak jest załoga zdyscyplinowana i widząc, że są złe warunki atmosferyczne wypływają, a bardzo dobrze płyną, bo do tego służą wiatry, ale jeżeli jest załoga rozważna i zdyscyplinowana i mają założone kamizelki asekuracyjne, to wtedy nasza akcja przebiega o wiele sprawniej, nie musimy angażować tylu sił i środków.

Dominik Morawski: Wspomniał pan przed chwilą w wypowiedzi o odpowiedzialnej załodze. Czy zdarzają się przypadki, gdzie załoga jest pod wpływem alkoholu?

Robert Rodziewicz: Niestety tak jest. Jakby się państwo zobaczyli Instagram, Facebooka, to zobaczcie jaki teraz jest trend. Teraz jest zdjęcie z wakacji, najczęściej opalone nogi na kajaku i w ręku piwo.

Dominik Morawski: Chyba, że piwo pozuje tak samo, jak i my...

Robert Rodziewicz: Wie Pan wątpię... My widzimy co o tutaj się dzieje. Widzimy osoby, które wypożyczą rowerek wodny, wypływają w słońce, wypłyną od brzegu i wtedy zaczyna się poszukiwanie w plecaku tych zakupów, których dokonaliśmy w jednym z najtańszych dyskontów, czyli wyjmujemy piwo, pijemy jedno, drugie piwo, świeci słońce, oddziałuje alkohol z podwójną siłą. Potem zaczyna się wyskakiwanie rowerów i włącza się „tryb nieśmiertelni”. Dla nas to jest w ogóle niezrozumiałe, to lansowanie się na plaży z tym piwem. Ja Państwu powiem, że na śródlądzie jeszcze jest w miarę spokojnie, ale jak pojedziemy na kąpielisko nadmorskie, na plaży mamy wystawiony olbrzymi namiot sponsorowany przez koncern browarowy. Przecież ktoś na to zgodę wydał na to, żeby tam sprzedawany był alkohol. Cztery-pięć dni temu byłem na zabezpieczeniu eventu w jednym z ośrodków wypoczynkowych nad Jeziorem Zegrzyńskim i zobaczyłem najsmutniejszy widok jaki mogłem zobaczyć nad wodą. Zobaczyłem małego chłopca, małe dziecko, które siedziało na granicy wody i piasku, czyli plaży i jeziora. Podszedł do niego chyba ojciec, idąc wypił jeszcze ostatni łyk piwa z butelki i dał temu dziecku tę pustą butelkę, żeby się pobawiło. I to dziecko tak w rączki brało wodę z jeziora i tak wlewało do tej butelki dwa, trzy, pięć razy i wylewało. To była najlepsza zabawa, jaką ojciec mógł zaproponować swojemu dziecku. To mnie tak zmierzwiło, ja nie mam słów do takiego zachowania. Wróćmy na nasze drogi wodne i alkohol. Podczas spożywania alkoholu, podczas prowadzenia jednostki pływającej jest

przestępstwem. Wszystko zależy od stężenia alkoholu jaki będziemy mieli we krwi, albo wydychanym powietrzu.

Dominik Morawski: Dziękuję bardzo, a do audycji i do tego jakie konsekwencje grożą nam za prowadzenie jednostki pływającej pod wpływem alkoholu powiemy już za chwilę.

Dominik Morawski: Dominik Morawski, Radio Bezpieczna Podróż, witamy po przerwie, w audycji „Bezpieczni na drodze, bo bez alkoholu 2023”. Wracamy do rozmowy z Panem Robertem Rodziewiczem – wiceprezesem Legionowskiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Panie Roberte, przed przerwą obiecaliśmy opowiedzieć o tym co nam grozi, oprócz utraty życia jeśli chodzi o korzystanie z kąpielisk pod wpływem alkoholu.

Robert Rodziewicz: Ważną informację zawarł Pan w samym pytaniu, czyli utratę życia i zdrowia. To nie tylko osoba, która wypije alkohol jest w stanie pod wpływem alkoholu lub niedziałającego środka może odnieść skutki swojej niefrasobliwości, ale najczęściej ofiarami takiego incydentu są osoby najbliższe tej osobie. To są dzieci, to są partnerzy, to są żony i to i to one są też narażone. To są narażeni inni uczestnicy ruchu na wodach. Co z tego, że ja będąc pod wpływem alkoholu, będę prowadził duży statek. Można tak parafrazować jedną z reklam – „duży może więcej”. Więc nikt mi krzywdy nie zrobi. Chyba że większy statek. Jedna osoba może zrobić krzywdę w wielu osobom. Jemu raczej mało kto zrobi tę krzywdę, bo kajakiem, deską surfingową, żaglówką optymisty, gdzie wypływała po 50 dzieci w wieku 5-7 lat na trening. Oni mu krzywdy nie zrobią, krzywdę robi on tym wszystkim dzieciom. Ale konsekwencje prawne czekają również na takie osoby. Jest odpowiedzialność cywilna za spowodowanie wypadku, czy uszczerbku też każdy może rościć prawo do odszkodowania. Również przepisy karne mówią o tym, że zabronione jest prowadzenie pojazdów mechanicznych po drogach publicznych albo innych drogach, gdzie za pojazd mechaniczny zdecydowanie możemy uznać jacht o napędzie mechanicznym, za drogę publiczną możemy uznać szlak żeglugowy, za inny pojazd możemy uznać wszystko, co jest związane z przemieszczaniem się po wodzie. Jest tu zarówno deska surfingowa, łódka żaglowa kajak, rower wodny. Plus mamy do tego odpowiedzialność karną rodziców, którzy są pod wpływem alkoholu, a nie sprawują należytej opieki nad małoletnim, któremu ta opieka się należy, czyli dziecku poniżej 7-go roku życia. Postawienie dziecka nawet na kąpielisku, mimo że jest ratownik, a samemu uczestniczenie w dobrej zabawie może też mieć swoje konsekwencje. Całe szczęście

nad Jeziorem Zegrzyńskim funkcjonuje ogniwo policji wodnej z Komisariatu Rzecznego Policji w Warszawie i jednak jako ratownicy możemy liczyć też na wsparcie policjantów policji wodnej na plażach. Zdajemy sobie sprawę, że tej policji nie ma zbyt wiele, ale w jaki sposób ten porządek na Jeziorze Zegrzyńskim jest utrzymywany. Wyobraźmy sobie sytuację kiedy by nie było tej policji wodnej, nie byłoby Inspektorów, którzy mogą kontrolować jednostki pływające. To w ogóle by było tutaj eldorado. Możemy ponosić moralną odpowiedzialność za to kiedy zrobimy krzywdę swoim najbliższym albo komuś z otoczenia ze świątka wodniackiego. Możemy ponosić odpowiedzialność karną za spożywanie alkoholu, za prowadzenie danego typu statku po wodach i również możemy ponosić odpowiedzialność za brak opieki nad małoletnią.

Dominik Morawski: Pamiętajmy też, że nawet jeżeli jesteśmy ubezpieczeni to ubezpieczyciel nie będzie ponosił kosztów w momencie kiedy cokolwiek się stanie z winy osoby, która jest pod wpływem alkoholu. To działa na takiej samej zasadzie jak na drogach publicznych. Jeżeli spowodujemy wypadek, a jesteśmy pod wpływem alkoholu, to niestety, ale sami będziemy musieli zapłacić za szkody, które spowodowaliśmy. Mało tego, osoba, która jest poszkodowana, w momencie kiedy uzna to za stosowne może od nas zażądać renty i taką rentę będziemy musieli wypłacać do końca życia takiej osobie. To jest raz, a dwa nawet jeżeli coś takiego nie wpłynie na wyobraźnię niektórych osób to zastanówmy się jakbyśmy się czuli gdyby była odwrotna sytuacja. Czy byśmy wysłali dzieci na jakieś kolonie, jakiś wyjazd, jakiś obóz i ktoś inny uderzyłby na przykład takim statkiem w nasze dziecko. Co byśmy zrobili?

Robert Rodziewicz: Właśnie. Co byśmy wtedy czuli? Czy byśmy się potrafili odnaleźć w takiej sytuacji? Ja śmiem twierdzić, że najwięcej wypadków na wodach dotyczących uprawiania sportów motorowodnych żeglarstwa i tak pojawia się wokół rodziny. Co to znaczy? Jeżeli płynę na skuterze i obok mnie pływają inni uczestnicy drogi wodnej, inni uprawiający sporty wodne, nie znam ich, to nikt do nich nie podpłyne. Czy podpłynę ochlapać nieznanym ludzi? No nie. Ale wyobraźmy sobie sytuację, że szwagier jest na drugim skuterze. Podpłynę go ochlapać?

Dominik Morawski: Raczej tak.

Robert Rodziewicz: Oczywiście.

Dominik Morawski: Szczególnie jeżeli ktoś już jest pod wpływem alkoholu

Robert Rodziewicz: Tak szczególnie, kiedy przed wejściem na skuter wypili ze szwagrem po jednym przysłowiowym piwie. I wtedy ta nasza wyobraźnia to, co Pan Powiedział, ten tryb nieśmiertelności to po prostu buzuje. To już wtedy daje popis, już wtedy wszystko potrafimy. Potrafimy wykonać bezpieczne ewolucje po tym alkoholu, bezpiecznie wskakujemy do wody, zrobimy salto w przód, a nawet w tył. Niestety tak to działa. Ja ostatnio gdzieś tam rozmawiałem ze znajomymi powiedziałem takie stwierdzenie, że nad wodą każdy łyk alkoholu to jest otwarcie kolejnych drzwi do najciemniejszego pokoju, do jakiego możemy wejść. To jest przełamywanie wszystkich barier. To jest brak odpowiedzialności, tryb nieśmiertelności, kolejne drzwi, które będziemy mieli, to agresję w stosunku do innych uczestników drogi wodnej. To jest agresja ukierunkowana na przykład na ratowników. To jest nasza ułańska fantazja, to jest przecenienie swoich umiejętności, tych drzwi jest kilka. W końcu jednak zabraknie tych drzwi, które możemy uchylić i stanie się kiedyś tragedia. I to niekoniecznie musi być po 6 piwie. To może być po pierwszym piwie.

Dominik Morawski: Oczywiście, alkohol działa różnie na różne osoby, w różnym wieku. Nawet wpływ ma na to czy śniadanie zjedliśmy, czy nie. A pamiętajmy też o tym, że w momencie kiedy jedziemy na kąpielisko, to też z tego kąpieliska musimy wrócić, a na drodze nie możemy również być pod wpływem alkoholu, bo oczywiście również też i mamy takie same konsekwencje tak samo jak na wodzie. Na chwilę obecną mamy okres wakacyjny. Czy w okresie wakacyjnym zauważył Pan tak jakby nasilenie ilości nieodpowiedzialnych osób, które piją nad akwenem wodnym?

Robert Rodziewicz: Oczywiście, że tak, bo to jest kwestia ilości powtórzeń, czyli im więcej ludzi przyjdzie to ryzyko, że wśród tych osób, które pojawiły się na plaży w Nieporęcie w Serocku, czy na jakimkolwiek obiekcie jest większa. Tych ludzi jest więcej. Zimą też mamy dużo ludzi, ale mniej więcej taką jesienią późną jak i listopad, grudzień – wtedy, kiedy jeszcze mamy akwen niezamarznięty to mamy mało ludzi, więc i nie ma tego ryzyka, tego rachunku prawdopodobieństwa, że będzie więcej osób takich niefrasobliwych. Ale tak, wakacje wyzwalają w nas chęć zabawy, chęć odpoczynku, chęć odreagowania tego stresu życia codziennego, więc przychodzimy nad jezioro i wydaje nam się, że miło chcemy spędzić czas, dopóki ktoś nie wyjmie butelki z piwem.

Dominik Morawski: Zgadza się, możemy jak najbardziej spędzać miło czas tylko przede wszystkim róbmy to odpowiedzialnie. A jakie kroki, bądź czynności podejmuje Legionowski WOPR jeśli chodzi o nauczanie i szkolenie najmłodszym? Poza anteną rozmawialiśmy też na temat odwiedzin najmłodszych.

Robert Rodziewicz: Na początek chciałem Państwu powiedzieć, że w legionowskim ośrodku działa tzw. Młodzieżowa Grupa Ratownictwa Wodnego. Jest to młodzież Powiatu Legionowskiego. Nawet niekoniecznie Legionowskiego, bo z Warszawy też mają kandydatów. Są to młodzi ludzie w wieku 14-16 lat, których my chcemy zaangażować do ratownictwa wodnego, na razie poprzez edukację, poprzez zabawę, poprzez udział w organizacji służby ratowniczej, czyli przychodzą na tak zwane zbiórki, poddają się treningom pływackim, nauczamy ich udzielania pierwszej pomocy. Przygotowujemy ich do dostania egzaminu na sternika motorowodnego, na ratownika wodnego, a potem na ratownika kwalifikowanej pierwszej pomocy. Pracujemy z tą młodzieżą do 18 roku życia. W 18 roku życia mogą zrobić to uprawnienie ratownika KPP – kwalifikowanej pierwszej pomocy. Wtedy posiadając komplet uprawnień motorowodnego przeszkolenie z zakresu ratownictwa wodnego i ten kurs ratownika KPP, mogą podjąć pracę zarobkową jako ratownik. To jest nasza pierwsza taka działalność edukacyjna. Drugą naszą działalnością taką edukacyjną, prewencyjną to są spotkania profilaktyczne. Tak jak Pan wspomniał, rozmawialiśmy, że czekamy tutaj na grupę przedszkolaków. Rozmawiamy sobie z nimi o tym, jak bezpiecznie wypocząć nad wodą, porozmawiamy sobie o ośrodkach asekuracyjnych, porozmawiamy sobie o kąpieliskach, o ratownikach po to, żeby te kolejne wakacje były dla nich bezpieczne. Takich spotkań profilaktycznych odbywamy bardzo dużo. Najczęściej jest to październik, listopad, grudzień. Mamy wtedy fale przygotowań do ferii zimowych. Wiadomo, że część osób nie wyjedzie na narty, tylko będzie czekało i wypoczywało w miejscu swojego zamieszkania z racji położenia Jeziora Zegrzyńskiego wokół gmin. Więc jest, że te dzieci też przyjdą nad jezioro. Rozmawiamy wtedy sobie o bezpiecznym wypoczynku na akwenach. Mniej więcej od maja, może nawet od kwietnia jeździmy do szkół i szkoły przyjeżdżają do nas i przedszkola również do nas przyjeżdżają, pokazujemy bazę, prezentujemy sprzęt ratowniczy jakiś jest naszym dyspozycji. Przestrzegamy i rozmawiamy również o bezpiecznej wypoczynku wtedy już na wodach, na wakacjach.

Dominik Morawski: Dziękuję bardzo za rozmowę.

Robert Rodziewicz: Dziękuję bardzo.